

Irena Dobosiewicz

Na
przekór



Irena Dobosiewicz
„Na przekór”

Copyright © by Irena Dobosiewicz, 2015

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o. 2015

*Książka jest fikcją literacką, a wszelkie podobieństwo
nazwisk i zdarzeń jest zupełnie przypadkowe.*

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Korekta: Paweł Markowski
Projekt okładki: Robert Rumak
Zdjęcie na okładce: © listercz – Fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-313-6

Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o.
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665 955 131
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Podziękowanie

Korzystając z okazji serdecznie dziękuję moim wiernym czytelnikom za słowa pochwały jak i krytyki pod adresem dotychczas wydanych książek.

Zarówno jedne jak i drugie są dla mnie bardzo ważne. Pierwsze uskrzydłają, drugie motywują do udoskonalania pióra.

W szczególności dziękuję koleżance Alicji Kłosowskiej z Szubina – to dzięki Twym namowom zaczęłam publikować swoje książki. I panu Zdzisławowi Prusowi satyrykowi z Bydgoszczy za profesjonalną i uczciwą ocenę pierwszego rękopisu, która dała mi otuchy i wiary. Nigdy wam tego nie zapomnę.

Książkę tę dedykuję wspaniałym dziewczynom z oddziału chirurgicznego w Szubinie oraz tym wszystkim, którzy muszą się zmierzyć ze śmiercią dziecka i tym, którzy zmagają się z nieuleczalną chorobą.

NA PRZEKÓR

TYLKO MĄDRĄ MIŁOŚCIĄ MOŻESZ POMÓC

autor

No, to teraz czas na odpoczynek, pomyślała Agata siadając w swym ulubionym fotelu. Od rana nie czuła się najlepiej, okropnie bolała ją głowa, mimo to postanowiła dokończyć rozpoczętą pracę. Przymknęła oczy oddając się wspomnieniom, zadzwonił telefon, nie chciało jej się wstać, nie miała też ochoty na żadną rozmowę, ale telefon dzwonił i dzwonił. Niechętnie podeszła do aparatu.

– Tak, słucham?

– Jak dobrze, że jesteś. Już myślałam, że Cię nie zastałam – usłyszała z drugiej strony głos koleżanki.

– Mam do Ciebie prośbę, wypadło mi coś bardzo pilnego i muszę wyjechać. Czy byłabyś tak dobra i przyszła dziś za mnie na popołudniowy dyżur?

– Zamierzałam trochę nadrobić zaległe prace w domu, ale skoro masz pilną sprawę, to oczywiście wezmę go.

– Dziękuję bardzo. No, to na razie, hej – pożegnała ją zadowolona Małgorzata. Odłożyła słuchawkę, spojrzała na zegar wiszący na ścianie. Dochodziła dwunasta, nie pozostało więc wiele czasu do dyżuru. Poszła do kuchni, w pośpiechu kończąc przygotowywany obiad. Na stole pozostawiła karteczkę.

*Poszłam na dyżur za koleżankę, podgrzejdźcie sobie obiad.
Do zobaczenia.*

Od kilkunastu lat pracowała w swym małym miasteczku w szpitalu jako pielęgniarka. Choć niekiedy przeklinała tę pracę, to jednak lubiła to robić. Nie widziała siebie zresztą w innej roli. Wiedziała, że tylko to potrafi robić i starała się wykonywać swoje obowiązki dobrze i rzetelnie. Miewały również dni gdy ta praca, jak każda inna, przynosiła ogromną satysfakcję. Tak czy inaczej szpital był jej drugim domem.

Nigdy nie pomyślałaby, że ten dzień, który zaczął się podobnie jak tysiące innych, no oprócz bólu głowy, jest początkiem koszmarnego horroru, który się właśnie dla niej zaczyna.

Ubrana w biały kostiumik przyjęła dyżur, dookoła otaczał ją ból, cierpienie i nadzieja. Niejednokrotnie zastanawiała się co myślą ludzie leżąc w szpitalnych łóżkach. Oddział, na którym pracowała był zazwyczaj przeciążony pracą, nie miały zbyt wiele czasu na rozmowy z pacjentami, gdyż personel jak wszędzie, zredukowano do minimum. Musiały nieźle się uwijać, by zdążyć z wykonywaniem zleceń, a gdzie tu czas na jakiegokolwiek konwersacje? I choć wszyscy dookoła wiedzieli, że tak być nie powinno, to jednak tak było.

Jakie to musi być przykre uczucie kiedy jest się zdany na innych, kiedy nie można pomóc sobie samemu? Analizowała to niejednokrotnie. Ból głowy narastał, jak do tej pory przechodził zawsze po połknięciu środków przeciw bólowych. Dziś nie chciał odpuścić, połknęła już kilka tabletek i żadnej ulgi. Przeklęta głowa, pomyślała wchodząc do sali chorych, na którą wzywano głośnym, ciągłym dzwonkiem. Podchodząc do jednego z łóżek nagle poczuła jakby coś w niej pękło. Cały świat wokół zawirował. Czują jak zapada się w ogromną przestrzeń. Kurczowo chwytając się poręczy łóżka znieruchomiała. Jej wzrok utkwiał w chorym, którego

widziała za zamgloną przesłoną. Było ich dwóch, a może trzech, dokładnie nie wie. Stała jak zahipnotyzowana, świadoma jednak, że coś niedobrego się z nią dzieje. Zaniepokojeni pacjenci natychmiast pobiegli po dyżurującą wraz z nią pielęgniarkę. Spokojnie, bez paniki podeszła do Agaty i wolnym krokiem wyprowadziła z sali. Kiedy usiadła w dyżurce oddychając głęboko, jak nakazała koleżanka, wszystko powoli zaczęło wracać do normy.

– Co ci jest? – zapytała Jolka.

– Nie wiem – wzdrygnęła ramionami – przed chwilą stało się coś dziwnego. Okropnie boli mnie głowa i to na pewno od tego, zrób mi zastrzyk, to minie.

Niestety, zastrzyk nie pomógł. W dalszym ciągu miała wrażenie jakby mózg rozsadał czaszkę. Śniada twarz przybrała blado-szary odcień przepęnliony bólem. Poprosiła o następny, tym razem koleżanka odmówiła.

– Nie będziesz się leczyć sama, idę po lekarza. Wyglądasz naprawdę nieciekawie, my też jesteśmy ludźmi i mamy prawo chorować.

I nie słuchając jej protestów poszła do gabinetu lekarskiego. Do domu już nie wróciła.

Została przyjęta na oddział w celu zdiagnozowania. Teraz mogła obserwować życie szpitalne zupełnie innymi oczyma, oczyma pacjenta. Podawano jej bardzo duże dawki leków, by zminimalizować ból, który bronił się walecznie, nie dając się ujarzmić. W końcu jednak poddał się wyciszając, stawał się coraz bardziej odległy i przytłumiony.

Cóż teraz jej było trzeba?

Miała dom – nie była to jakaś luksusowa hacjenda, osobne pokoje dla dzieci, ich malutka sypialnia i salon o powierzchni

dwudziestu pięciu metrów kwadratowych. Auto w wieku emerytalnym, ale nie narzekali, to im wystarczyło. No i co najważniejsze, dwójkę wspaniałych, odchowanych dzieci. Teraz mogłaby odpocząć od pogoni za pieniędzmi, rozpocząć bardziej aktywne życie towarzyskie, z którego zrezygnowała wychowując dzieci. Mogłaby też samej sobie poświęcić więcej czasu, bo dotąd zawsze to właśnie one były na pierwszym miejscu.

Czyżbym teraz miała?

Wzdrygnęła się – ale ze mnie wariatka – mruknęła pod nosem – jutro wszystko będzie OK. Zasnęła, ale sen nie trwał zbyt długo gdyż obudził ją pulsujący ból, który narastał z sekundy na sekundę, galopując niczym pędzący koń niemogący się zatrzymać. Oburącz złapała się za głowę, a łzy poganiając jedna drugą poturlały się po policzkach. Powoli zwlekła się z łóżka podchodząc do lustra.

– Jezu! – wrzasnęły jej myśli – czy to na pewno ja? Przeraziła się własnego poszarzałego oblicza. Czarne duże oczy, których tak bardzo jej zazdrozczono, prawie całkowicie ukryły się w obrzęku. Przecież to nie mogę być ja, nie mogę – powtarzała szeptem, dotykając dłońmi twarzy i odwróciła się w stronę okna, nie mogąc patrzeć na to, co przed nią stało. – Co się do cholery dzieje?

Za oknem była ciemna, bezgwiezdna noc. Na oddziale panował spokój, tylko z dyżurki dochodził cichy odgłos krzątających się tam pielęgniarek. Ból świdrował niemiłosiernie, wyszła z sali udając się do dyżurki po leki przeciwbólowe, będąc już prawie przy drzwiach poczuła nagły wybuch gorąca, a w oczach jej pociemniało. Upadła. Kiedy doszła do siebie, leżała w łóżku na sali, obok niej siedziały koleżanki.

– Masz nie wychodzić z łóżka. Jeżeli czegoś potrzebujesz, dzwoń. Dopóki nie zostanie wyjaśnione co ci jest masz leżeć. Rozumiesz!? – nakazały stanowczym tonem.

– Zróbcie coś... bo rozerwie... mi czaszkę – ledwie z siebie wydusiła, ponieważ każdy ruch sprawiał dodatkowy przeogromny ból. Po chwili cieniutkim wężykiem do żyły wtłaczały się medykamenty...

– Masz tu leki przeciw bólowe i nasenne, muszą ci pomóc, bo dawki są końskie więc na pewno zaśniesz – mówiła jedna z koleżanek. Dawki leków musiały rzeczywiście być ogromne, gdyż po paru minutach twardo spała. Z samego rana, pół przytomną zawieźli na badania. Wykonywano zdjęcia, pobierano krew, robiono nakłucia. Zadawano tysiące pytań. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy jakie to może być męczące. Chciała spać i odpoczywać, a oni pytali, badali i pytali. Najchętniej powiedziałyby im, że mają zostawić ją w spokoju i dać odpocząć, ale dobrze wiedziała, że dopóki nie porobią badań, nie znajdą przyczyny bólu. A właśnie tego chciała. Odpowiadała więc w półśnie na zadane pytania i poddawała się wszystkim zabiegom jakie jej proponowano. Była tym wszystkim okropnie zmęczona i kiedy nadszedł wreszcie wieczór, marzyła tylko o jednym – o nieprzerwanym, spokojnym śnie. Niestety, przykładając głowę do poduszki usłyszała przeraźliwy szum. Nerwowo rozejrzała się po sali, nie było tu żadnego urządzenia, które mogło wydawać takie brzmienie. Na pewno gdzieś na terenie szpitala jest jakaś awaria, pomyślała i zamknęła oczy chcąc zasnąć. Upływały minuty, a szum nie dość, że nie ustawał, to robił się coraz bardziej dokuczliwy. Leżała w pisku wpatrując się w szary sufit, który już od dawna domagał się świeżej farby. Że też nie miało się kiedy

to coś popsuć, marudziła coraz bardziej poirytowana, święcie przekonana o awarii. W końcu jak długo można usuwać usterkę? Według niej powinni już dawno skończyć. Kiedy wybiła północ, nie wytrzymała i zgodnie z wcześniejszym zaleceniem koleżanek nadusiła na przycisk dzwonnka wiszący przy łóżku. W drzwiach stanęła Ewa.

– Czy w szpitalu jest jakaś awaria?

– Nic nie wiem na ten temat, a dlaczego pytasz?

– To skąd ten nieustający szum? Przecież to już trwa kilka godzin. Można od tego zwariować – usiadła otrzepując poduszkę.

– Jaki szum? – zdziwiła się, bo na oddziale panował wyjątkowy spokój.

– To podejdź do okna i posłuchaj – mówiła zirytowana. Ale Ewa nie słyszała nic oprócz ciszy. Ukradkiem spojrzała na Agatę. – No i co? – dopytywała.

– Coś ci się chyba przyśniło, bo ja niczego nie słyszę – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Postaraj się zasnąć ponownie.

– Jak mam zasnąć ponownie skoro jeszcze oka nie zmrzyłam przez ten cholerny jazgot. Jak możesz go nie słyszeć? – krzyknęła – nie mam nastroju do żartów. Zawołaj proszę Bożenę, ona na pewno usłyszy. Ale Bożena też nic nie słyszała.

– Bardzo mi przykro – twarze pielęgniarek wykazywały zaniepokojenie, a więc mówiły prawdę. W oczach Agaty automatycznie pojawił się strach i bała powiedzieć się o czym pomyślała. Po dość długim milczeniu, które nagle między nimi zawisło, wykrztusiła z siebie łamanym głosem.

– Czy to znaczy, że to... dzieje się w mojej głowie? – zapytała, choć tak naprawdę nie chciała usłyszeć odpowiedzi. Właściwie to tylko jej potwierdzenia, bo po zdziwionych twarzach

koleżanek już się jej domyślała. Przelotnie spojrzały na siebie i żadna z nich nie miała odwagi potwierdzić jej pytania.

– No, odpowiedzcie mi wreszcie! – krzyknęła głośno, o wiele za głośno jak na tę porę, ale natychmiast zorientowała się i przykładając rękę do ust dała do zrozumienia, że więcej już nie będzie.

– My nie słyszymy więc... – zaczęła Bożena.

– Więc to jest w mojej głowie – wpadła jej w słowo, ściszone i łagodnym tonem, albowiem zdała sobie sprawę, że przecież to nie one są temu winne. – A niech to jasna cholera. Wiecie jakie to paskudne uczucie, można znikować. – A może już... – wymusiła lekki uśmiech, chcąc obrócić to w żart.

I nigdy nie przypuszczałyby jak bardzo będzie tego bliska.

Tak naprawdę, to chciała wrzeszczeć z wściekłości, bo szum był tak przerażający, że bała się czy wytrzyma z nim do rana, żeby rzeczywiście nie zwariować. Nie miała jednak prawa wyżywać się za to na koleżankach. Kiedy została sama, skupiła się na walce z nim, nie dawał jednak na wygraną. Z godziny na godzinę potęgował swą siłę, był coraz głośniejszy i bardziej agresywny, bynajmniej tak się jej wydawało. Zirytowana przewracała się z boku na bok, starając się zasnąć, niestety, dźwięk był nieustępliwy. Do rana nie zmrużyła oka.

Po dwóch dniach, kiedy wyniki badań były skompletowane, została poinformowana, że po południu będzie jeszcze skonsultowana przez neurologa i to on zadecyduje o jej dalszym leczeniu. W jej ogólnym samopoczuciu nic się nie zmieniło, nadal otrzymywała ogromne dawki leków przeciwbólowych, które przynosiły ulgę. Kiedy w godzinach wieczornych w drzwiach

sali, na której leżała ukazała się kobieta w średnim wieku, ubrana w biały kitel, od razu domyśliła się, że to neurolog.

– Dzień dobry, czy pani nazywa się Agata Szypulska?

– Tak.

– Jestem Magdalena Wesołowska, lekarz neurologii i zapewne już pani wiadomo zostałam wezwana celem konsultacji – poinformowała chłodno. – Proszę więc po kolei i najdokładniej jak pani potrafi opowiedzieć co się stało i co obecnie pani dolega – przysunęła sobie krzesło do łóżka siadając na nim. Po wysłuchaniu i bardzo wnikliwym badaniu zadała jeszcze kilka dodatkowych pytań. Skrupulatnie przejrzała wszystkie wyniki badań, po czym spokojnie powiedziała.

– Wiem, że to co teraz pani usłyszysz będzie okrutne, ale jako lekarz mam obowiązek poinformowania o wszystkim. Objawy, które pani podaje oraz wyniki badań wskazują na podejrzenie guza lub tętniaka mózgu.

Szara twarz Agaty w jednej sekundzie przemieniła się w pergamini. Dobrze wiedziała co to znaczy.

– Lecz żeby nie mieć żadnych wątpliwości należy wykonać jeszcze dwa dodatkowe badania. Pierwsze z nich to komputerowe prześwietlenie mózgu. Drugie to arteriografia. Na badania musi pani wyrazić pisemną zgodę. W razie wykrycia guza czy tętniaka, byłby wskazany zabieg, ale to do pani będzie należeć podjęcie decyzji. Jeśli mogę zasugerować, to lepiej się zgodzić. W przeciwnym razie gdyby był to tętniak, to pani życie będzie wiecznie gorejącym wulkanem, czekającym na stosowną chwilę swego wybuchu – mówiła miłym, aksamitnym głosem. Agacie wydawało się niemożliwością, ażeby osoba, od której bije tak subtelne, sympatyczne ciepło, umiała wypowiadać tak okrutne

słowa. A jednak ona je mówiła. Wolno i wyraźnie tak, aby każde z nich zostało dobrze zrozumiane.

– Mam nadzieję, że te podejrzenia okażą się pomyłką. Proszę mi jednak wierzyć, że lepiej pomylić się za wcześniej, aniżeli o jeden choćby dzień za późno. Dla pani dobra radzę też zgodzić się na badania. Wówczas będziemy mieć całkowitą pewność. Patrząc na panią intuicja mi podpowiada, że wszystko będzie dobrze. Jednak w takich przypadkach nie możemy na niej polegać. Proszę na spokojnie to przemyśleć – uściśliła jej dłoń i wyszła.

Agata była tak zaskoczona, że nie potrafiła skleić poprawnie żadnego zdania. Wysłuchiwała jej w milczeniu ze skamieniałą twarzą. Z przerażenia, jakie nagle ją ogarnęło, nie mogła pozbierać myśli. Przecież do tej pory nigdy nie była chora, nic jej nie dolegało, nigdzie nie strzykało – była, jak co niektórzy mawiali, chodzącym okazem zdrowia – tym bardziej był to dla niej szok. Rozpłakała się.

Kiedy szok z lekka minął zdecydowała, że podda się badaniom. Musi wiedzieć, po prostu musi. Dalsze życie w niepewności, w domysłach, będzie dla niej gorsze, aniżeli jakikolwiek wyrok, ale pewny. Należała do ludzi przedsiębiorczych, jeżeli się czegoś podjęła, musiała zawsze to skończyć. Nigdy nie wycofała się w połowie, choćby nie wiadomo na jakie trudności natrafiała. Potrafiła być silna, nieugięta, a co najważniejsze, zawsze wierzyła w siebie.

Po dwóch dniach została przewieziona do szpitala klinicznego na badania.

Bała się okropnie.

– Będzie dobrze, musi być dobrze, musi – dodawała sobie otuchy. Wynik pierwszego badania był pozytywny.

– Nie ma żadnego guza – usłyszała natychmiast po badaniu.

Jej twarz nieco rozpromieniała, w oczach pojawił się błysk nadziei. I drugie też będzie w porządku, dodała w myślach. Uniosła oczy ku górze, jak gdyby stamtąd oczekiwała potwierdzenia i chyba tak było naprawdę. Choć było to trochę dziwne, bo nie należała do osób zbyt wierzących. Oczywiście rodzice od najmłodszych lat wpajali w nią wiarę w Boga, ale kiedy zaczęła dorastać, jej tok myślenia zmienił się diametralnie i doszła do wniosku, że nie wszystko jest takie, jak przekazywali rodzice, i że nie ze wszystkim ona jest się w stanie zgodzić.

Przewieziono ją do następnej dużej, przestrzennej sali, gdzie miano wykonać arteriografię. Całe pomieszczenie było wyłożone kremowymi kafelkami. Były tak czyste i lśniące, że można się było w nich przejrzeć. Ale bił od nich lodowaty chłód, chłód, który odpychał na milę. Wzdrygnęła się z lekka czując go na sobie. Na środku stało wąskie łóżko, na które ją położono. Wokół niego stało mnóstwo aparatury medycznej. Na podłodze leżały kłęby kabli i kabelków, pod sufitem dziesiątki przecinających się węży, wężyków i ogromna lampa. Personel obsługujący te wszystkie maszyny ubrany był w zielone fartuchy ochronne i uśmiechał się przyjaźnie podłączając ją do kabli i elektrod. Kiedy wreszcie zakończyli swój ceremoniał, wyszli życząc powodzenia.

Została sama.

Co czuła?

Strach i przerażenie, ale gdzieś w podświadomości odzywała się isierka nadziei. Bardzo dobrze wiedziała, że opuszczając to zimne i lodowate pomieszczenie jej los będzie wiadomy.

Będzie wiedzieć, ale co?

Może lepiej nie wiedzieć?

Nie, nie, natychmiast odrzuciła tę myśl, a może jednak? Myśli przeganiały się w zawrotnym tempie opanowując cały umysł. Była nimi tak pochłonięta, iż nie zauważyła, że obok niej stoi młody, przystojny lekarz coś tłumacząc.

– Przepraszam, zamyśliłam się – wyrzuciła z siebie, kiedy lekko szturchnął ją w ramię.

– Nic się nie stało, jestem do tego przyzwyczajony. Pacjenci na ogół tak reagują, niekiedy stres chwilowo odbiera im mowę. Staram się ich rozumieć, bo naprawdę nie wiem, jak bym się zachowywał gdybym się znalazł w podobnej sytuacji. Boi się pani prawda? – więcej stwierdził aniżeli spytał.

– Tak, chyba tak – pokiwała głową – nie przypuszczałam nawet, że można tak bardzo się bać.

– Należy wierzyć i mieć nadzieję, ponoć to pomaga. – Przysunął biały obrotowy fotel do łóżka, na którym leżała i cały czas uśmiechając się mówił. – Pozostawiono mi ostatni etap przygotowania i postaram się wszystko jak najlepiej wytłumaczyć. Za chwilę wykonam nacięcie i ten oto cewnik przeprowadzę do tętnicy szyjnej. I ta oto maszyna – tu wskazał na urządzenie stojące obok łóżka – do której dołączę cewnik będzie podawała kontrast bezpośrednio do naczyń mózgowych. Wiszące nad panią urządzenie będzie wykonywało w tym czasie zdjęcie. Podczas badania może odczuwać pani ból, pacjenci różnie podają jego skalę, to tak dla uprzedzenia, ażeby nie była pani zdziwiona. No to zaczynamy – wyszedł. Nacięcie wykonał tak precyzyjnie, że nawet nie zorientowała się kiedy.

Została sama z martwą aparaturą. Zabłysło światło, włączyły się maszyny, usłyszała ich cichy warkot.

Zaczęło się, zamknęła oczy.

Upłynęło zaledwie kilka sekund i poczuła jak mózg rozrasta się w czaszce w tempie błyskawicy. Było go coraz więcej, więcej i więcej. Rozpoczął agresywną walkę z czaszką, która utrudniała mu wydostanie się na zewnątrz co raz intensywniej napierając, ale ona zapierała się stawiając opór. Czuła, że jeszcze sekunda i czaszka rozerwie się nie mogąc dłużej powstrzymać galopującego naporu. W ogromnym bólu zaczęła krzyczeć.

– Wyłączcie tę cholerną maszynę! Wyłączcie, bo mój mózg eksploduje na ściany! Wyłączcie to! – krzyczała wydobywając z siebie resztki sił.

Ale tego krzyku nikt nie słyszał, bo żadne słowo nie wydobyło się z jej ust.

Kopuła nad jej głową przesuwała się to w jedną, to w drugą stronę, milimetr po milimetrze, pstrykając zdjęcia. Na pół przytomna z bólu myślała o dzieciach. Muszę to dla nich wytrzymać, muszę – zemdląca.

– Musimy jeszcze dodatkowo wykonać kilka zdjęć lewej półkuli. Jest tam coś, co mi się nie podoba i niepokoi – słyszała cichą rozmowę dochodzącą gdzieś z oddali. Zaciekawiona otworzyła oczy i uświadomiła sobie, iż tocząca się rozmowa jest na jej temat. Szybko zamknęła je z powrotem. – Jest jeszcze młoda, szkoda by było – mówił ten sam głos. – Należy to wyjaśnić, musimy mieć całkowitą pewność.

– Czy wszystko w porządku? – usłyszała głośno i wyraźnie. Stał przy niej ten sam młody lekarz.

– Tak, chyba tak – i zaraz zapytała. – Co wykazały zdjęcia?

– Musimy zrobić jeszcze kilka dodatkowych, ażeby mieć całkowitą pewność.

– Dlaczego, czy coś znaleźliście? – zaniepokoiła się.

– Nie, nie, ale w lewej półkuli jest coś, co napawa nas lekką obawą, i żeby nie mieć już żadnych wątpliwości należy wykonać dodatkowe. Dopóki tego nie zrobimy, ani pani, ani my nie będziemy mieli zupełnej pewności – poprawił ustawienie kopuły przesuwając ją bardziej na lewo.

– Ale ja... nie wytrzymam następnego badania – kiwała przecząco głową – jest zbyt bolesne i nie dam rady znieść jego następnej dawki. On mnie zabije – i zaczęła macać się po głowie, jakby sprawdzała czy ją jeszcze ma.

– Nie zabije – delikatnie dotknął jej dłoni. Poczwała subtelne ciepło – Proszę się zastanowić, za kilka minut wrócę po odpowiedź. – Wyszedł.

Co robić? Co robić?? – rozmyślała gorączkowo. Boję się, nie wytrzymam. Czy oni chcą skrobać mój mózg ze ścian? Przecież jeżeli raz jeszcze włączą tę przeklętą maszynę rozerwie mi czaszkę. Tak, na pewno rozerwie. Oczywiście wyobraźni widziała jak galaretowata masa rozpryskuje się po lśniących kafelkach ściekając powoli na dół. Brr... wzdrygnęła się z obrzydzenia. Boże – zamknęła oczy – jeżeli naprawdę jesteś, daj mi siły, dopomóż, bo muszę wiedzieć. Nie mogę żyć w ciągłej niepewności, obawie i strachu. Mocno zagryzła wargi, z kącików ust popłynęła krew.

Muszę wytrzymać, postanowiła.

Kiedy wrócił lekarz, przytaknęła głową na znak zgody. Usłyszała znajomy odgłos maszyny rozpoczynającej swój następny seans. Zaciśnęła mocno oczy, przygryzła wargi. Z całych sił napięła mięśnie broniąc się przed galopującym intruzem. Musiała podjąć z nim walkę. Wytrzymam, wytrzymam, nie poddam się, szeptała w myślach.

Ale narastający ból był o wiele potężniejszy, aniżeli obietnice składane w umyśle. Coraz bardziej obezwładniał jej wątłe ciało, czuła jak powoli zaczyna mu się poddawać, jak każdy mięsień rozluźnia się ulegając uczuciu błogiej przyjemności. Napinając mięśnie do granic wytrzymałości, ze wszystkich sił próbowała mu się przeciwstawić. Niestety, bezskutecznie. Jej obronne siły wessał w siebie z niezwykłą łatwością. Teraz była bezbronna. Choć w głębi duszy i myślach jeszcze krzyczała muszę, to jednak ciało nie podejmowało już żadnej walki, poddało się. Czuła jak sklepienie czaszki pęka dając upust rozwścieczonemu żywiołowi.

To koniec.

Jej ciało wygięło się w dziwnym, tanecznym pląsie, kilka razy drgnęło jakby rażone prądem.

Poddała się.

Maszyna umilkła.

Wokół cisza.

Jaka ogromna ulga. Ból zniknął. Skończyło się. Nareszcie.

Ciało lekkie, wypoczęte i odprężone. Było jej tak dobrze, jak nigdy dotąd. Leżała nieruchomo, czując wokół siebie subtelny powiew ciepła, który mile omiatał całe ciało. Uśmiech rozpromienił twarz, na której nie było już śladu szarości ani obrzęku i poczuła, że unosi się gdzieś ku górze. Była lekka jak puch, przesączona jakimś bezgranicznym uczuciem dobroci i radości. Czuła się tak cudownie, że chciała to uczucie zatrzymać na wieczność. Nagle, jakby tchnięta lodowatym ostrzem, spojrzała w dół.

Ujrzała siebie z trupio bladą twarzą. Wokół niej w zielonych i białych kitlach biegali lekarze i pielęgniarki. Widziała jak do jej klatki piersiowej przykładają elektrody z prądem. Jak jej ciało drga pod wpływem elektrowstrząsów.

Co oni robią?

Co ja tam robię?

Co się dzieje??

Chryste!! – i w tym momencie zdała sobie sprawę, że jest w zupełnie innym świecie.

Że tam, wśród żywych, ona jest martwa.

A moje dzieci?

Jestem im przecież potrzebna. Nie mogę im tego zrobić! Nie mogę ich zostawić! Chcę wrócić! Chcę żyć! Zawahała się... Czy warto??

Tam tyle zła, bólu i cierpienia. Tu jakaś majestatyczna nieznaną mi dotąd piękna miłość, dobroć i ukojenie. Tu na pewno będę na wieczność szczęśliwa. Nie, nie, wrzasnęła do myśli, bez nich nie będę szczęśliwa.

WRACAM!!

I jak na rozkaz, jej rozdwojone ciało spadało coraz niżej i niżej i w tej samej chwili usłyszała jakby zza światów.

WRACASZ DO PIEKŁA!!

A może jej się zdawało??

Nie miała teraz czasu, aby się nad tym zastanawiać. Musiała się śpieszyć. Musiała zdążyć na powrót.

– Mamy ją, wróciła – słyszała z oddali dochodzące głosy. Zapadła w głęboki sen.

Obudziły ją promienie słoneczne walecznie przedzierające się przez gęste gałęzie drzew. Na dworze była piękna pogoda. Radosny świergot ptaków dolatywał zza okien. Był maj. Uwielbiała ten miesiąc, kiedy to wszystko budziło się do życia, nadając całemu światu zupełnie inny sens. Wszystko żyło. A ona miała odejść?

Powoli, z trudem otwierała oczy. Prawdę mówiąc bała się je otworzyć, bo tak do końca nie wiedziała, gdzie jest. Czuła się bardzo osłabiona i wyczerpana, każda cząstka ciała ponownie emanowała bólem. Niepewnie rozglądała się po sali. Gdzie jestem? Czy to był sen, czy jawa?

– No chyba już czas byś się wreszcie obudziła – w drzwiach sali stanął doktor Lewczyński. Baczenie mu się przypatrywała, nie będąc jeszcze w pełni pewna swego bytu tu, na Ziemi.

– Ale napędziłaś nam strachu, dość tych wyglądów. Najwyższy czas zabrać się za siebie. – Bardzo wyraźnie słyszała jego słowa. A więc żyje.

– Jak wyniki? – natychmiast zapytała.

– Wszystko w porządku, żadnego guza, żadnego tętniaka. Możesz się cieszyć – poklepał ją przyjacielsko po ramieniu.

– To od czego te cholerne bóle głowy?

– Wystąpiła bardzo ostra niewydolność krążenia mózgowego. Masz tam jakieś maleńkie zmiany, ale jak na razie to nic poważnego.

– Z tego co wiem, chorują na nią osoby w starszym wieku – usiadła szczerze okrywając się kwiecistą pościelą.

– Najwidoczniej twój mózg starzeje się prędzej aniżeli ciało, no bo ciało... – wzrok Agaty automatycznie się zaszklił. Lewczyński znał go aż nadto i wiedział, co zapowiada.

– OK, OK – roześmiał się – wiesz, że lubię pożartować.

– Wiem – potwierdziła oschle – a więc ten cholerny szum, który zaczął mnie od niedawna prześladować zapewne też jest wynikiem niedokrwienia, tak?

– Tak, masz absolutną rację, szum jest bardzo częstym jego objawem i to tylko potwierdza trafność diagnozy, ale kiedy ostra faza minie, on też ustąpi.

– Mam nadzieję, bo jest naprawdę wyjątkowo uporczywy.

Pracowała z nim kilkanaście lat. Zawsze się świetnie rozumieli i choć niekiedy dochodziło między nimi do konfliktów, nie umieli się na siebie długo gniewać.

– Możesz już chodzić i nabierać sił, bo obecna rola zupełnie o ciebie nie pasuje – potrząsnął głową. – Dostaniesz leki, które na razie będziesz musiała brać i po nich z dnia na dzień będziesz czuła się coraz lepiej. Najgorsze za tobą. Stał już w drzwiach chcąc wyjść.

– Wiesz... chyba przeżyłam śmierć kliniczną. Byłam... tam – usłyszał jej cichy szept. Cofnął się siadając na łóżku – Czy chcesz o tym porozmawiać?

– Chyba tak.

Po kilku dniach opuściła szpital.

Prawie codziennie, kiedy Karol, jej szesnastoletni syn, wracał ze szkoły, wsiadali na rowery pokonując po kilkanaście kilometrów. Był temu przeciwny, gdyż widział, że jej organizm jest jeszcze osłabiony, ale znał również dobrze matkę i wiedział jak potrafi być uparta.

Wyjeżdżali za miasteczko z dala od hałasów i spalin. Siadali na przydrożnych, porośniętych wysoką trawą rowach opychając się chipsami i popijając colą. Rozmawiali o wszystkim i niczym. Karol jak na swój wiek był bardzo dojrzałym i rozsądnym młodzieńcem. Niekiedy czuła się nie jak jego matka, lecz koleżanka, on też miał w niej dobrego przyjaciela. Teraz czekały go egzaminy do szkoły średniej. Był ambitny i nie dopuszczał do siebie myśli o szkole zawodowej. Widziała jak bardzo się ich boi, stresował się okropnie, ciągle poruszając ich temat. Dodawała mu otuchy mówiąc: – Nie martw się, zdasz. Ja w ciebie wierzę.

- A jeżeli nie? – pytał
- To świat się przecież nie zawali. Pójdiesz do szkoły zawodowej, a na drugi rok będziesz próbował ponownie.
- No tak, ale rok będzie stracony – odpowiadał.
- Oj, przestań, nie bądź taki ponurak. Nie będziesz mieć nic straconego, bo zdasz – poklepywała go po plecach, głęboko wierząc w słowa, które wypowiadała. Z wycieczek zawsze wracali zrelaksowani i wypoczęci z wilczym wręcz apetytem. Wówczas wkładali w siebie obfite porcje jedzenia, choć zupełnie nie było tego po nich widać.

Karol był wysokim, smukłym szatynem o czarnych oczach. Agata, o wiele niższa od syna, miała sylwetkę podlotka o piórkowej wadze. Śniadą twarz z dużymi oczyma okalały kruczoczarne włosy. Zdarzało się, że niekiedy uważano ich za rodzeństwo, co bardzo jej pochlebiało.

Bardzo szybko regenerowała siły, bóle głowy ustąpiły całkowicie. Jediną dolegliwością jaka pozostała, był uporczywy, połączony niejednokrotnie z przeraźliwym piskiem szum. Z dnia na dzień był coraz bardziej nachalny i co gorsza zaczynał jej przeszkadzać. Nie było sekundy, aby dał o sobie zapomnieć, była już nim zmęczona. Początkowo znosiła go spokojnie pamiętając słowa doktora Lewczyńskiego, że z biegiem czasu i on minie, ale on w miarę jego upływu stawał się coraz bardziej drażniący. Rozpraszał ją i denerwował, nie potrafiła skoncentrować się nawet przy wykonywaniu błahych i łatwych czynności. Przestała sypiać nocami, gdyż wtedy on koncertował najbardziej. Wymyślała różne sposoby na uwolnienie się od nieugiętego prześladowcy. Niestety, wszystko zawodziło, on

był wszędzie. Był z nią połączony niewidoczną, lecz trwałą więzią. Był po prostu nią. Stawała się coraz bardziej drażliwa i nerwowa, coraz częściej też podnosiła głos na dzieci i męża. Bywały również dni kiedy to sama szukała pretekstu do wszczęcia awantury. Wtedy to wyrzucała z siebie całą wściekłość na niewinnych niczemu domowników. Obserwowali ją zaniepokojeni, należała raczej do ludzi spokojnych i żartobliwych. Jak dotąd, życie z nią było ciekawe, wesołe, a momentami – jak mawiały dzieci – odlotowe. A teraz zachowywała się tak, jakby nagle zmieniła osobowość.

Świadoma zachodzących w niej zmian, po każdym wybuchu niepohamowanej furii obiecywała sobie, że to był ostatni raz, ale obietnic nie dotrzymywała i było jej z tym okropnie źle. Widząc, iż sama nie może sobie poradzić z nieustępliwym prześladowcą, udała się do lekarza. Wiedziała, że w dniu dzisiejszym nie zastanie neurolog Wesołowskiej, która była zorientowana w jej chorobie, ale było jej obojętne kto ją przyjmie, potrzebowała pomocy od zaraz. Nie mogła... nie, nie chciała dłużej krzywdzić ukochanych osób, na których wyładowywała swą złość i bezradność.

Przyjmował doktor Tomczyk. Nie знаła go, ale to było nieważne. Ze łzami w oczach opowiedziała mu o swoim problemie. Zapisał leki, które miały zminimalizować szum, lub nawet przy odrobinie szczęścia zlikwidować go zupełnie. Z wielką nadzieją opuszczała gabinet, z którego skierowała się prosto do przyszpitalnej apteki i wykupiła tabletki. Wkładała je delikatnie do torebki jak najcenniejszy, łamliwy kruszec. Powoli i ostrożnie przewiesiła torebkę na ramieniu i zadowolona wracała do domu. Niosła z sobą wybawienie.

Tak wtedy myślała.

Dzień po dniu systematycznie zażywała je czekając, aż wreszcie jej prześladowca odejdzie, oddali się i choć na chwilę wyciszy. Niestety, nic takiego nie następowało, wręcz przeciwnie, szalał jeszcze intensywniej, jakby się bronił przed przeciwnikiem. Zrezygnowana płakała po kątach, aż wreszcie pewnego dnia, nie mogąc już dłużej wytrzymać, opowiedziała mężowi i dzieciom o przekłętym szumie panującym w jej głowie, który doprowadza ją do wybuchów złości. Nie chciała się usprawiedliwiać, chciała tylko, żeby ją zrozumiano. Byli zdziwieni dlaczego tak długo ukrywała to przed nimi, a kiedy o to spytali nie odpowiedziała. Dlaczego? – zamyśliła się – chyba dlatego, że wstydziła się przyznać do bezsilności. Tak, na pewno dlatego, ale tego już im nie powiedziała.

Po kilkunastu dniach, kiedy połknięte leki nie przyniosły żadnej ulgi, a wręcz przeciwnie, bo teraz szum już nie szumiał, a pisał jazgotliwie opanowując cały umysł i każdą sekundę dnia, pobiegła ponownie do lekarza. Znowu przyjmował doktor Tomczyk. W poczekalni siedziało około trzydziestu pacjentów. Rejestratorka tłumacząc się wyczerpanym na ten dzień limitem pacjentów, nie chciała jej zarejestrować i choć bardzo prosiła nic nie wskórała. Nie zastanawiając się ani minuty poszła prosto do gabinetu lekarskiego, nie zważając na protesty i złośliwe uwagi denerwujących się pacjentów, oczekujących na swoją kolejkę. Była tak zdeterminowana, że było jej wszystko jedno co kto o niej pomyśli i czy przekracza jakieś bariery przyzwoitości, czy też nie. Wiedziała, że musi się ratować, a sposób w jaki to zrobi był najmniej ważny. Najważniejsze, by był skuteczny.

– Musi pan mnie przyjąć, bo zwariuję – poinformowała zdenerwowana stanąwszy w otwartych drzwiach.